

KANIBALE

A black and white halftone portrait of a man in a suit and tie. A dark horizontal band obscures his eyes, leaving only his nose, mouth, and chin visible. The background is a light, textured grey.

Paulina Bukowska

KANIBALE

Paulina
Bukowska

KANIBALE

Redakcja: Karolina Macios

Korekta: Filip Fierek

Projekt graficzny i skład: Kuba Sowiński

© Copyright by Paulina Bukowska, 2018

www.paulinabukowska.pl

Laura i Bruno	7
Perła i Henryk	69
Lucyna i Lucjan	121
Sebastian	163

LAURA I BRUNO

On – intelektualista, ona – artystka. On – świeżo owdowiały, ona – świeżo nagrodzona. Bardzo szybko wpadli na siebie. On właśnie schodził ze sceny, gdzie jego płomienne przemówienie zostało nagrodzone chórem eleganckich oklasków. Ona właśnie wchodziła na scenę, gdzie już czekała na nią rozgrzana oklaskami publiczność.

– Czy pani wie, że o tej płycie dowiedziałem się właśnie teraz? Mowa, którą wygłosiłem na pani cześć, tak bardzo mnie poruszyła, iż jedno zdanie więcej i sam siebie zacząłbym oklaskiwać.

– Dziękuję, sama ją pisałam.

– Czy mogę panią porwać z bankietu?

– Kiedy to mój pierwszy taki bankiet.

– I nie ostatni, zapewniam. Przepraszam, powiem to inaczej: zapewniam, że ostatni. Proszę się przyzwyczajać. Pani Laura?

– Pan Bruno?

Podali sobie ręce. To był świetny czas. On – świeżo owdowiały, ona – świeżo nagrodzona. Mieli swoje trofea

i właśnie zaczęli. On po raz kolejny, ona po raz pierwszy. Usiedli w restauracji.

– Niestety muszę przyznać, iż znam pana całkiem dobrze. Czytałam recenzje.

– A książki?

– Na książki nie mam czasu. Pan zmusza do myślenia, mnie to rozprasza w trakcie pracy.

– Z czego pani w takim razie korzysta w trakcie pracy?

– Z intuicji. Ze spontanicznych decyzji. Ze swobodnej gry. Proszę się nie obruszyć, ale strasznie się pan spina. Dąży do tego, by każde kolejne zdanie stanowiło logiczną kontynuację myśli pierwszego. Bardzo mnie to nudzi, to takie oczywiste.

Rozluźniła się, gdy tylko złapała rytm. Jej zdania były stonowane, pełne niewymuszonej uprzejmości, brzmiała trochę jak dziecko mówiące wiersz na scenie. Słuchał tych jej beztruskich i lakonicznych wypowiedzi z mieszaniną czułości i dumy. Trochę jak ojciec słuchający tego dziecka spod sceny. On w ogóle chętnie słuchał, gdy mówiono o nim, gdy zdania wymijały się, a opinie różnych osób gryzły się ze sobą i wzbudzały wściekliwość, przelew krwi i jadu. Dobrze się czuł, gdy wzbudzał zainteresowanie, a ludzie mieli na jego temat coś do powiedzenia.

– Był pan bardzo otwarty w sprawach życia osobistego.

– Słucham? – Gwałtownie podniósł głowę i spojrzał na nią, jakby wyłoniła się nagle z jego umysłu.

– W tym wywiadzie, o którym mówię.

Nie słuchał. Zauważyła to. Dobrze przygotowała się do rozmowy i wiedziała, że najdoskonalszym tematem będzie on sam. Łączył się z każdym wątkiem, na wszystko miał odpowiedź, każdemu zdaniu potrafił gładko zaprzeczyć,

tezie dorobić antytezę, wadom zalety. W ciągłej dyskusji ze światem. Ze sobą. Pewnie ciągle mówił do siebie. Pewnie mówił do siebie, gdy ona mówiła do niego. Narcyz, oczywiście.

Nie zareagował na jej stwierdzenie. Chwilę kołysali się na krzesłach i zmieniali ułożenie nóg, dotykali twarzy palcami, wpatrywali się w swoje szklanki. On się tym nie przejął. Ona pomyślała, iż sytuację, gdy dwie osoby toczą ze sobą nieprzerwanie interesującą dyskusję, zdarzają się tylko w filmach. Mimo wszystko poczuła się głupio i spuściła wzrok na kieliszek.

– Proszę kontynuować.

Podniosła głowę i zaplątała się w kolejce pytań.

– Skoro moje życie osobiste stało się teraz bardziej publiczne.

Spojrzała na niego z trudem i siłą się na obojętność, powiedziała:

– Pana żona zmarła parę tygodni temu.

Milczenie zaznaczyło swoją kłopotliwą obecność i szybko się rozproszyło.

– A dokładnie trzy tygodnie temu. – Podniósł kieliszek i przytulił do niego usta. Uśmiechnął się do niej przez szkło. – To niezaprzeczalny fakt. Jak i to, że Julia zmarła, nim zdążyliśmy się rozstać.

Laura poruszyła się na dźwięk imienia, jego słowa ją zawstydzili. Potarła brodą o ramię i sprawdziła przelotnie, czy ktoś nie zanotował już jego oburzającej uwagi na talerzu, pod sałatą.

– Proszę się nie oburzać. Mówię to pani, bo pani wie, jak jest, w końcu czytała pani wywiad – podkreślił wyraźnie końcówkę zdania i uśmiechnął się do niej niezłośliwie. – Do

tego zmierzało. Ona powiedziała by pani to samo. Przeintelektualizowało się. Przepelniliśmy się sobą nawzajem i zaczął wyciekać jad. Niewytłumaczalne pokłady znużenia i niechęci. Staliśmy się własnymi kopiami, co było nie do zniesienia. To jak rozmawianie z lustrem. Ciągłe powstawały nowe pytania, dwa razy więcej pytań, ale żadnych odpowiedzi. Strasznie się nawzajem nakręcaliśmy, pobudzaliśmy, a to prowadziło do przegrzania. Nasz związek toczył gorzką pianę. I wtedy odeszła.

Laura poczuła zażenowanie, objawiające się nagłym swędzeniem kolan, kostek i przedramion. Niezdarnie tarmosiła końcówki włosów, próbując ukryć niedowierzanie, które wyrzuszyło się jednak widocznym grymasem ust. Zasłaniała je więc kieliszkiem z odradzającym się winem, przez co szybko utraciła kontrolę nad potokiem zdań. Resztkami sił rozsądek bronił ją przed szczerością. Skrzyżowała nogi w kostkach i mocno zacisnęła, oparła się o stół i spychała na dno umysłu pytania rwące się do odpowiedzi. Bruno przyglądał się jej cichym zmaganiom z alkoholem z pewną czułością, ale i satysfakcją. Wreszcie zaczęła zachowywać się normalnie i spontanicznie, nie napinała się, by brzmieć poważniej. Zupełnie niepotrzebnie próbowała ukryć swoją młodość, przecież młodość zawsze stanowiła atut. Ale ona zrozumie to dopiero za kilkanaście lat.

Bruno wypytywał o nieszkodliwe sprawy, aby następnego dnia Laura nie czuła się niezręcznie, choć paliło go pragnienie, by natychmiast, czym prędzej rozpocząć wnikliwą analizę i wykorzystać to, że jej nie zna. Cofnął się w swoich myślach i spuścił głowę. Przegapił już ten moment, gdy jak nieznajomi mogli powierzać sobie najgłębsze sekrety. To w tym krótkim momencie na scenie

miał swoją szansę i nie wykorzystał jej. Podniósł znów głowę i spojrzał w szkliste oczy, którym wcześniej zbyt wnikliwie się przyglądał. Już niczego się nie dowie. Laura patrzyła i patrzyła, i patrzyła, by udowodnić, iż kontroluje całą sytuację i swoje zachowanie. Robiła to w sposób wyjątkowo niezgrabny, jakby była miękka i zbyt elastyczna. Powiewała jak flaga na wietrze. Bruno westchnął głęboko. Jego organizm dawał mu już wyraźne sygnały świadczące o wykluwającym się uczuciu. Skarcił się w duchu, bo wcale nie życzył sobie żadnej pochodnej miłości. W tej sytuacji mogła wyłącznie wszystko skomplikować. Spojrzał raz jeszcze na jej spoconą twarz i już wiedział.

*

I tak jak siedzieli w tej restauracji, tak zaczęli wspólne życie. Poszli do jego domu, ona instynktownie udała się do łazienki i zdjęła ubranie. Gdy wróciła do pokoju, on oglądał relację z wręczenia nagród. Skomentowali to krótko i dowcipnie, policzyli wspólnych znajomych. Laura czuła się już z powrotem trochę bardziej sobą. Bruno spojrzał na nią i zbliżył się. Laura zauważyła, jaki jest stary, bardzo stary. Nie dojrzały i przystojny, tylko zbyt stary. Było to dobrze widać. Dotknął jej policzka dłonią, bardzo ostrożnie, ale i tak zmrużyła oczy ze strachu. Szybko przywołała w myślach całą wiedzę na jego temat, wszystkie obrazy i głosy, które zebrała, nim poznała go na żywo. Znali się, nim się poznali. Położyła wreszcie dłoń na jego dłoni i powiedziała, że jest zmęczona. On odpowiedział, że jeszcze trochę posiedzi. Ona zaśmiała się i zacytowała fragment jego wypowiedzi o nocnych wenach, kiedy składa

w całość fragmenty dnia. Jej wystarczały te krótkie minuty tuż przed zaśnięciem. Zresztą sen to też przecież część dnia i czasem tylko tam odnajdywała wenę. Kiedy w ciszy jego pokoju wybrzmiały jej słowa, przez chwilę poczuła się głupio, ale szybko strząsnęła z siebie to uczucie. Zanurzyła się w pościeli, kolana podciągnęła pod brzuch. Zasnęła, próbując coś powiedzieć.

Obudziła się z twarzą w jego twarzy. Zamknęła szybko oczy, by go nie zbudzić. Spod półprzymkniętych powiek obserwowała, jak z dużych ust wydobywa się niemiłe młaskanie. Bruno wydawał się teraz tak ogromny, nabrzmiały, mnożył się w oczach. Taki prawdziwy, jak okropnie prawdziwy, przeprawdę prawdziwy. Tyle zbędnych szczegółów. Oddychał za głośno. Wyglądał zbyt wyraźnie i przez to odpychająco. Położył się w ubraniu i swoim ciężarem przygniótł kołdrę, więc Laura znalazła się w potrzasku i nie mogła wstać bez zmuszenia go do przesunięcia się. Długie minuty wyswabiała się z plątaniny pościeli, prześcieradła, nóg. Bruno w końcu odsapnął głośno i po prostu odwrócił się na drugi bok. Siadła na skraju łóżka i szybko odtworzyła przebieg poprzedniego wieczoru. Z trudem, bo ten skurczył się w jej pamięci. Najpierw z ulgą odnotowała obecność niezadanych pytań, wciąż tłoczących się w przedsionku umysłu, a później ucieszyła się, gdyż do niczego między nimi nie doszło. Żadnych napięć i namiętności. Nawiązała się raczej emocjonalna niż porozumienia. Spojrzała raz jeszcze na ten ogromny, niemiły kształt na kołdrze. Skarciła się w duchu, bo nie życzyła sobie żadnych pąków emocji. Wstała i rozejrzała się po pokoju. Jedną ze ścian zajmowały stare regały przepełnione książkami. Uśmiechnęła się lekko. To takie oczywiste. Pobieżnie przebiegła

wzrokiem po okładkach, bez zdziwienia zauważyła, że większość tytułów przetarła się, a woluminy zbyt ciasno upchnięto i próba wyciągnięcia jednego groziła rozpadnięciem się dwóch obok. Przy przeciwległej ścianie stało małe biurko, puste i czyste, na nim opierał się jeszcze jeden stary, krzywy regał. Tu książki wyjątkowo nie gniotły się nawzajem, ale za to co druga wystawała, wysunięta do połowy lub balansująca tuż na krawędzi. Lekkie poruszenie biurkiem strząsało je jak dojrzałe jabłka. Gdzieś leżała zdarta okładka z wysypaną obok treścią, inne wypatroszone tytuły zostały wciśnięte pomiędzy niebywale opasłe tomiska. Kurz rozścielił się cienkim naskórkiem na każdej z półek i podrywał do lotu, gdy tylko Laura przesunęła dłońią po wystających grzbietach. Ogromne, nabrzmiące, mnożyły się w oczach. Nic nie przykuło na dłużej jej uwagi. Przystawała na moment, gdy rozpoznała autora lub tytuł, ale już po chwili była w innym rzędzie. Czasem zdawało jej się, że dotykane książki drażni Bruna, bo wiercił się na łóżku. Przytrzymywała palec na pojedynczych tytułach i widziała drobne, nerwowe ruchy pod kołdrą. Na wszelki wypadek odsunęła się od regału. Kątem oka dostrzegła obserwując ją z przedpokoju wzrok. Po chwili w drzwiach przystanął na chwilę duży, puszysty kształt z wysoko podniesionym ogonem i wibrującym podbrzuszem. Nie zwrócił na Laurę szczególnej uwagi, skierował się krętą trasą na łóżko i długo tłukł łbem o jego ramę, wydobywając z siebie stłumione mruknięcia. Gdy już wreszcie wtoczył się na pościel, ciężkim krokiem podszedł do Bruna i kilkakrotnie go okrążył, ostentacyjnie depcząc mu po plecach. W tym samym momencie, gdy kot wyssał z niego resztki snu, rozdzwonił się telefon Laury.

- Dzień dobry! Z tej strony Anna Kowalska, program *I dzień, i dobry*. Czy rozmawiam z panią Laurą, artystką?

- Przy telefonie.

- Dzień dobry! Chciałabym panią zaprosić do naszego popołudniowego programu na żywo w nadchodzącą sobotę. Pragniemy porozmawiać o pani najnowszej płycie i ostatej nagrodzie, troszeczkę na serio, troszeczkę w żartach, rozmowa potrwałaby około dziesięciu minut. Czy jest pani zainteresowana?

Laura już na samym początku zdecydowanie odmówiła. W połowie się zawahała, a na końcu potwierdziła swoją obecność.

- Pani Lauro, jest jeszcze taka sprawa. Czy mogłaby pani włożyć na siebie coś czerwonego? To może być drobny element: bluzka w paski, buty, pasek, świetnie nadawałaby się na przykład wełniana czapka, ale wystarczą wystające podkolanówki. Chodzi o konwencję programu.

- Proszę wybaczyć, ale chyba nie do końca rozumiem.

- No, taka jest konwencja programu, rozumie pani. Ma taką charakterystyczną oprawę i prosimy gości, aby w ten drobny sposób do niej nawiązali, żeby było tak trochę na serio i na żarty. Oczywiście nie chcemy nikogo zmuszać i nakłaniać, ale gdyby pojawił się tylko jakiś drobny czerwony element, nic specjalnego, może być pasek albo buty, wystarczą też skarpetki, gdyby pani zamiast czarnych włożyła wyjątkowo czerwone, w końcu to nic wielkiego. Taka konwencja, oprawa programu. Jeśli nie ma pani nic przeciwko, będę się kontaktować w najbliższych dniach odnośnie do godzin i transportu, wszystko wcześniej omówimy i ustalimy. Do usłyszenia i miłego dnia! I proszę pamiętać – coś czerwonego! Ale oczywiście nie ma przymusu. Do zobaczenia! Czerwonego!

Kot ślizgał się slalomem między nogami, gdy Bruno próbował przejść do kuchni. Spłoszył go na chwilę wulgaryzmem, ale napełnił miskę.

– Za dużo – odezwała się Laura i usiadła na szerokim parapecie.

– Jest głodny, niech je.

– One zawsze są głodne, a potem brzuchy zwisają im do podłogi. – Nachyliła się i wskazała palcem na kota. – O, popatrz, widzisz ten worek? A potem nagle zdechnie z przedzenia.

– Nie zdechnie – uciął krótko.

– To dawaj mu mniej, ale częściej.

Bruno westchnął i przeniósł w końcu wzrok z kota na nią.

– Czy to już nasza pierwsza kłótnia?

Laura zakryła usta i wzruszyła ramionami. Bruno wstał znad miski i podszedł do lodówki.

– A my, zjemy śniadanie czy może lepiej nie jedzmy wcale? – spytał wesoło, chowając pokarm na jedną z półek.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo znów rozdzwonił się telefon.

– Pani Lauro, trzy proste pytania! Proszę odpowiedzieć w dosłownie kilku słowach, to do naszej cotygodniowej rubryki, czym jest ta płyta, jakie są pani inspiracje i plany na przyszłość. Najlepiej wszystko jednym zdaniem! Start!

Bruno poszedł do łazienki albo sklepu, jeszcze nie różniła drzwi. Zastanawiała się, czy czekać na niego z jedzeniem, ale wcale nie czuła głodu i w zasadzie powinna już była rozpocząć maraton spotkań, na które zdążyły ją poumawiać jeszcze zeszłej nocy. Przecież nie muszą wspólnie spożywać posiłków, może nawet lepiej zacząć od niejedzenia, to trochę tak, jakby przeskoczyli o kilka poziomów

w tym związku. Związku nie związku, dopowiedziała sobie prędko i się wystraszyła. Jaki związek, co jej w tej głowie zaczęło się niepostrzeżenie roić? Zdecydowała, że wychodzi. Omiotła raz jeszcze wzrokiem mieszkanie, odkryła kolejny pokój i kilka obrazków na ścianie, zdecydowanie tam niepasujących. Ubrała się i wtedy na łóżku zauważyła kota, a pod nim jej apaszkę. Już chciała się cofnąć, ale w ostatniej chwili zrezygnowała i wyszła z mieszkania.

Po ostatnim spotkaniu pomyślała o Sebastianie. Jasny do tej pory umysł spowiły na nowo ciężkie chmury. W drodze do domu zatrzymała się na skrzyżowaniu ulic. Dobrze wiedziała, co powinna zrobić. Skręcić w prawo, potem minąć sklep z lampami, obserwując wystawę księgarni po drugiej stronie, i wtedy szybko wbiec po kamiennych schodkach na równoległą ulicę. Ktoś nieuprzejmie szturchnął ją w łokieć, więc intuicyjnie zawróciła i przyspieszyła kroku, jak gdyby coś równie niespodziewanego mogło ją zmusić do zmiany kierunku.

– Spotykamy się dopiero teraz, a mam wrażenie, jakbym spędził z tobą cały dzień – powiedział, witając ją w progu. Dopiero po chwili zapalił światło i poszedł do kuchni, ale szybko cofnął się i poinstruował, gdzie ma położyć swoje rzeczy. Rozplątując długi szal z jej szyi, dodał: – Musisz teraz zdementować wszystko to, co przeczytałem i usłyszałem. Chodź, zjemy nasze zaległe śniadanie. Gdy wróciłem ze sklepu, już cię nie było. Zostawiłaś jednak apaszkę, więc domyśliłem się, że przyjdiesz.

– To tylko apaszka. – Wzruszyła ramionami.

– Jest zniszczona i brzydka, czyli musi mieć dla ciebie wartość sentymentalną.

Odwróciła się, ale on i tak zniknął już za ścianą. Mimo

to kontynuował dialog, mówiąc coraz głośniej, by zagłuszyć szum gotującego wodę czajnika.

– A ty, dowiedziałaś się dziś czegoś nowego o mnie?

– Nie czytałam gazet – skłamała, dołączając do jego kuchennej krzątaniny. Podniosła parujący czajnik i poprosiła, by zamienił jej szklankę na kubek. – Ale z ciebie to żaden materiał na skandal.

– Teraz już tak. – Uśmiechnął się i szturchnął szklanką o jej, jego, ich kubek.

– Nie zauważyłam, by ktoś robił mi zdjęcie, gdy tu wchodziłam. – Dopiero gdy wypowiedziała te słowa, usłyszała swój bardzo oschły ton.

– To chyba oczywiste. Jesteś wymalowana, wylakierowana i wyprasowana. Zaczają się na ciebie, gdy będziesz stąd wychodzić w bamboszach i z wielkimi worami pod oczami.

– To by się mogło zdarzyć tylko wtedy, gdybym wychodziła stąd nad ranem. – Oparła się o blat, a wyraz jej twarzy złagodniał.

Późne śniadanie zamiast obiadem okazało się ostatecznie kolacją. Grube warstwy słońca ostygły na meblach i rozlały się spłowiełym cieniem po ścianach. Siedli naprzeciw siebie przy stole, przestawili kubki, wreszcie musieli po prostu spojrzeć sobie w oczy. Przez tę chwilę Laura o mało nie spadła z krzesła. Znowu byli sobie obcy. Odwróciła wzrok i wyrzwała za okno.

– Prawda czy fałsz – zaryzykował po chwili milczenia Bruno. – Twoją mamę zabił piorun.

Długo dusiła w sobie uśmiech, zastanawiając się nad wagą odpowiedzi.

To nie pierwszy raz, gdy uśmierciła członków rodziny.

Mamę zabił piorun, tatę zagryzł pies. Nie potrafiła nigdy powstrzymać tej paraliżującej chęci dodania sobie wielkiej tragedii do życia. Mnożyła krewnych, by potem rozrzucać ich po świecie albo tworzyć dla nich nowe profesje. Jej rodzina rozrastała się do surrealnych rozmiarów, by znów gwałtownie maleć w wyniku niewyjaśnionych okoliczności. Dzieci ginęły przy porodzie, dziadkowie pochodzili z każdego miejsca, które w jakiś sposób wiązało się z historycznymi zdarzeniami, tajemnicze ciocie emigrowały do Stanów. Niewyczerpane źródło inspiracji i pretekst dla brzmienia jej muzyki. Kłamała z niebywałą łatwością i dziwiła się zawsze, gdy tak naiwnie przyjmowano te wszystkie rewelacje, choć wszystko dało się sprawdzić od ręki. Nikt nie sprawdzał. Laura spochmurniała teraz, nie zdając sobie sprawy, iż ta krótka chwila zamyślenia oznaczała dla Bruna jasną odpowiedź. Doskonale wiedział, że jej rodzina była kompletna i normalna. Normalne kłótnie, normalne rozwody i choroby. Starczyłoby na trzy kolejne albumy, jednak ona wolała fikcję. Próbował sprowokować ją do odpowiedzi, by zaobserwować grę ruchów i gestów. Słowa nie miały znaczenia, słowa ze swoją tendencją do układania się w wymyślne konstelacje dalekie od przekazywania prawdy.

– Prawda – skłamała za szybko, ale z wdziękiem. – Prawda czy fałsz – odbiła szybko piłeczkę, ale chwilę się zawahała, nim dokończyła: – Twoja żona zostawiła dziennik.

Ich spojrzenia znów zetknęły się tylko na sekundę. Laury odskoczyło ponownie w stronę okna, Bruna przyłgnęło do kubka. Nim zdążył odpowiedzieć, jak w wiejskim filmie rozdzwoniły się telefony od jej znajomych, którzy zapełnili cały wieczór informacjami zebranymi z kilku ostatnich

dni. Od gali nagród znacznie wzrosło zainteresowanie płytą, muzyką, dietą i stylem Laury, a teraz furorę robił filmik z jednym z jej utworów śpiewanych od tyłu (podobno brzmiał identycznie jak jedna z węgierskich piosenek ludowych). Laura nie mogła usiedzieć w miejscu i każdy kolejny dzwonek odnajdywał ją w innym punkcie mieszkania. Wędrowała tam i z powrotem, nieświadomie gładząc parapety i półki, okrywała się kurzem i sierścią kota, wciąż przypatrującego się jej nieprzychylnym wzrokiem. Czasem dreptał za nią, gdy maszerowała do kuchni, stał chwilę w progu z podniesionym ogonem i donośnie sygnalizował swoją obecność. Brak zainteresowania szybko go usypiał, więc siadał i drzemał z nadzieją, że drzwi lodówki w końcu się otworzą. Bruno tkwił przy swoim komputerze z głową wspartą na ręce i wyglądał, jakby intensywnie nad czymś rozmyślał, ale tak naprawdę przesuwiał tylko od czasu do czasu kursorem po nieskończonym dokumencie pokrytym kolejką maleńkich słów. Minęło kilka godzin, Laura usnęła na blacie kuchennym, kot oddychał głęboko na kolanach swojego właściciela, za oknem świat toczył się teraz w zwolnionym tempie. Samochody skradały się pod oknami, długie cienie przechodniów migały na ścianie. Gdy nagle pod ramieniem zawibrował jej telefon, poderwała się z przerażeniem. Uspokoiła się dopiero, gdy powiodła nieprzytomnym wzrokiem po pokoju. Już wiedziała, gdzie jest i co się dzieje. Spojrzała na wyświetlacz telefonu.

– Halo? – Nie uzyskawszy żadnej odpowiedzi, dodała głośniej: – Odezwij się.

Trzymała słuchawkę przy uchu jeszcze długo po zerwaniu połączenia. Okręciła się na krześle, wytarła resztki śliny z policzka i spojrzała na zegar. Jutro musi pachnieć

i błyszczyć. Zgarbiła się i próbowała odepchnąć senność, ale wciąż szumiał jej w głowie urwany sen. Z pokoju docierało do niej intensywne uderzenie w klawiaturę. Zajrzała tam i usiadła na kanapie, ale Bruno jej nie zauważył. Poszła do łazienki, gdzie zdjęła z siebie wszystkie warstwy minionego dnia, spłukała makijaż i długo docierała do swojej twarzy. Szmer wody spływającej po plecach rozluźnił ją i łagodnie poprowadził w kierunku drugiego etapu snu. Długo szukała wśród zużytych kremów, dezodorantów i maszynek kosmetyku, który nadawałby się do odświeżenia skóry. Żadnych śladów obecności kobiety. Nic, ani jednego włosa. Powstrzymała się przed sprawdzeniem każdego zakamarka, każdej półki i półeczki, bo zobaczyła się w lustrze i zawstydziła ją jej ciekawość. Z mokrymi włosami spływającymi na oczy szybko włożyła swój podkoszulek i uciekła do pokoju, pod kołdrę. Z podkulonymi nogami i odkrytą głową wpatrywała się w plecy Bruna. Delikatnie wystające łopatki nieznacznie się poruszały, gdy gwałtownie zmieniał pozycję, co i tak utrudniał mu kot. Pisał nieprzerwanie. Laura bardzo chciała rozszyfrować stukot klawiatury, ale nie zauważyła żadnego wahania, zwątpienia, niezdecydowania. Zasnęła, próbując coś powiedzieć.

*

Laura w pewnym stopniu musiała być szczęściarą. Wiele melodii i tekstów po prostu jej się przyśniło. Zawstydzająco ją i jednocześnie fascynowało. Kładła się do łóżka, co oznaczało tak naprawdę początek pracy. Nie miała wpływu na jej przebieg, nigdy nie była pewna, czy jej mózg zdoła przez tę noc zacząć, rozwinąć, skończyć i przetworzyć

historię. Budziła się i wciąż lepka, zmęczona i osowiała sięgała po długopis, by zza cienkiej kotary snu zapłątywać słowa i nuty w kołdrę. Czasami pomimo największego skupienia nie potrafiła przebić się przez mleczną powłokę snu i wydobyć obrazu z zamglonej pamięci albo nie spała całą noc, by później drzemać nad projektami, bo wydawało jej się, iż ma wtedy wpływ na to, co produkuje jej na wpół uśpiony mózg. W desperacji potrafiła całymi nocami pozostawać przytomna, by po kilku dniach drzeć ze zmęczenia, co wzbudzało nerwowy i natarczywy impuls. Wtedy ciało stawało się głodne, głodne odpoczynku, niemal parowało, dając jej poczucie lekkości i swobody idealnej do pracy. Musiała wtedy skupić wszystkie siły i emocje, a te po krótkim, ale niezwykle intensywnym wysiłku twórczym zwały ją z nóg.

Dużo czasu spędzała pomiędzy snem a jawą. Musiała być śnięta, by tworzyć. Odrobinę poza świadomością. Tak sobie wmówiła. Karygodne, by nie robić ze snów żadnego użytku. Przecież składały się na nie wydarzenia z naszego życia, przetworzone przez kalejdoskop umysłu. Podczas snu pozwalało mu się na pełną swobodę. Dlaczego potem tego nie wykorzystać?

Laura doprowadzała się więc do skrajnego wyczerpania, bo tylko wtedy czuła żywą, namacalną wenę. Wena przychodziła z drgawkami, bezsennością, głodem i agresją. Żaden smutek nigdy nie przyniósł jej chęci, żaden żal nie rozpałił żaru, stany depresyjne były może dobre dla bladych narkomanów. W smutku potrafiła się tylko topić, czuła zawsze fizyczny ból całego ciała, obecność małego, uporczywego ziarenka, które utkwilo w newralgicznym

punkcie jej organizmu i uwierało przy każdej normalnej czynności. Niby nic, a boli.

Czasem po prostu siadała i komponowała. Przechodziła przez wszystkie katastrofy organizmu, wykańczała się, wskrzeszała, cierpiała, głodowała i umierała na nic. Zawstydzona, posłusznie kładła się wtedy do łóżka i następnego dnia wstawała rano, gotowała wodę na kawę, szła do studia i tuż przed kolacją utwór miała skończony. Zawstydzona, znów kładła się spać. Z drugą płytą było zupełnie inaczej. Wreszcie zainspirowały ją wydarzenia z prawdziwego życia. Nie tego, które chciała mieć, tylko tego, które rzeczywiście miała. Nie sądziła nawet, że jest w stanie tak zupełnie się wypróżnić. Wyszedł z tego egzotyczny eksperyment, nie zwykły album, ale sztuczny fragment jej tożsamości, substytut tego autentycznego, którego brak odczuwała tak dotkliwie, iż sprawiła sobie organ zastępczy. Przynajmniej na chwilę, zanim organizm go odrzuci. Musiała jak najszybciej odnaleźć ten prawdziwy element siebie.

*

– Laura? Laura, obudź się.

Niechętnie spróbowała. Podniosła jedną powiekę i powiodła wzrokiem po pokoju. Przez otwarte usta wytoczyły się hektolitry śliny, więc szybko przetarła wargi kawałkiem kołdry. Bruno krążył po pokoju i otwierał różne szuflady różnych szaf. Książki spadały z półek.

– Która godzina? – spytała gotowa, by odwrócić się na drugi bok i w tej samej chwili zasnąć. Jednak gdy tylko zadała to pytanie, dopadła ją przeraźliwa świadomość nadchodzącego dnia. Szybko chwyciła telefon i jęknęła.

- Budzik nie zadzwonił - powiedziała głośno, jakby chciała się usprawiedliwić. Zaczęła histeryzować. Że budzik jest cholerny, że pociąg już odjechał, że program się zacznie, że ją zabiją, że sama się zabije, że cholera jasna, co ma teraz zrobić. Bruno tylko otwierał i zamykał szuflady, przekładając papiery i książki, tasował tomiska, mieszał autorów i gatunki. Ułożył właśnie okazałą górę na wspartym o komodę udzie i zaproponował Laurze podwiezienie. Od razu przestała nerwowo machać nogą i ścisnęła krawędzie łóżka.

- Samochodem?

- Będzie szybciej niż pociągiem. Nagrasz program, a ja pozafatwiam zaległe sprawy i wrócimy. Tylko się teraz nie zastanawiaj, włóż coś na siebie i jedziemy.

W głowie Laury już zarysował się zbiór gotowy do zapełnienia wątpliwościami, ale posłusznie ześlizgnęła się z łóżka i pognęła do łazienki, by nie dać się zdominować przez nadciągające pytania.

- Bruno, przynieś mi sukienkę! Jest w mojej torbie! - zawołała już zza uchylonych drzwi. Rozebrała się i opryskała wodą, dorysowała usta i oczy, które zlały się z bladą cerą, kilka razy przeczesła palcami włosy i poszczypała policzki, by dodać sobie życia.

- Niebieską czy czerwoną?

- Niebieską! - zawahała się chwilę nad umywalką i przestała energicznie machać szczoteczką do zębów. - Nie, czerwoną!

Bruno zajrzał do łazienki i oparł się o framugę. Ona stała wciąż naga i niegotowa, pocierała stopą o łydkę. Oderwała wzrok od lustra, chciała ukryć zawstydzenie, ale każdy element jej ciała zdradzał nieśmiałość. Wczepioną

w umywalkę ręką próbowała przypadkiem zakryć piersi, nogi nagle okręciły się wokół siebie, brzuch gdzieś zniknął, a kręgosłup wędrował po plecach. Intensywnie i nienaturalnie szczotkowała zęby, dźwięczała i język, a pasta ciurkiem ściekała po podbródku, szyi, brzuchu.

– Na co czekasz? Połóż na palce.

– Pomogę ci. Dużo w tym guzików.

Chciała wypłukać usta jedną dłonią, ale wreszcie spontanicznie poderwała drugą, założyła bieliznę i stanęła tyłem do niego. Pomógł odnaleźć się w zwojach śliskiego materiału, wygładził i przetaił, zabrał się do zapinania guzików. Czuła jego zimne palce na plecach, wspinały się coraz wyżej i łaskotały. Zaciskała palce stóp, dłonie wchodziły w siebie nawzajem. Gdy dotarł do szyi, po jej ciele przeszła fala ciepła, długo spływając po udach.

– Gotowe. Czekam w samochodzie, ustalę trasę. Klucze leżą na stole w kuchni.

Laura jeszcze chwilę stała przed lustrem i próbowała sprawdzić, czy wszystkie guziki zostały zapięte. Nie do wszystkich sięgnęła, szybko opuściła łazienkę i pozbięrała z podłogi potrzebne rzeczy. Brakowało tylko czarnej kopertówki, ale miała ze sobą jedynie wielką torbę, a w niej mnóstwo niepotrzebnych do tej podróży rzeczy. Wyciągnęła je szybko i ułożyła na łóżku, bo nie wiedziała, czy może wykorzystać jedną z szuflad. Weszła do kuchni i wystraszyła kota pałaszującego górę jedzenia (znów dostał za dużo). Uciekł do przedpokoju i czekał na moment, by z powrotem wślizgnąć się na swoje miejsce. Przed blokiem Laura oblała się rumieńcem, bo nie wiedziała, do którego samochodu podejść. Zrobiła chwiejny krok w prawo, ale spojrzała w lewo. Zatrąbił granatowy opel, więc skierowała

się na wprost, a niewielkie obcasy wykrzywiały się w szparach chodnika.

– Niecałe trzy godziny trasy przed nami.

Poruszyła się na siedzeniu. Całe niecałe trzy godziny trasy przed nami? Ruszyli, a on natychmiast wyłączył radio. Kiedy zasugerowała, by jednak posłuchali muzyki, z przekąsem spytał, czy nie ma ochoty odpocząć od pracy. Po chwili dodał jednak, że też lubi zagłuszać jazdę. Już chciała zapytać o sprzeczny z tą informacją odruch, ale w porę ugryzła się w język. Przypomniała sobie wywiad z nim i tam znalazła odpowiedź, nie musiała nic więcej mówić. Być może zrobił to specjalnie. Gdyby pociągnęła wątek, na pewno zaczęłby podejrzewać, iż coś wie, skoro pyta o taki drobiazg, sprawdza, czy to, co powiedział w wywiadzie, to rzeczywiście prawda. Zakręciło się jej w głowie od myślenia i postanowiła milczeć.

Trasa ciągnęła się w nieskończoność. Laura zamknęła oczy i próbowała się uśpić monotonnym rytmem jazdy, ale tylko wytrącał ją z równowagi.

– Nie przeszkadza ci, gdy się nie odzywam? – spytała po stu kilometrach.

– Nie, bo nie przeszkadzasz mi w myśleniu – odpowiedział po kolejnych stu i uśmiechnął się, ale wiedziała, że mówi poważnie.

– O czym teraz myślisz? – zaryzykowała po policzeniu stu lamp przy drodze.

Myślał o niej. Obserwował każdy najmniejszy ruch, patrzył na drogę, ale pilnował, by jej postać znajdowała się cały czas w zasięgu wzroku. Wciąż czuł pod palcami chude, chłodne ciało, które zapadało się nieznacznie pod jego dotykiem. Rozpamiętywał to poranne zdarzenie jak

coś doniosłego, jej zawstydzenie wzbudziło w nim falę pożądania. Kilka razy wyciągał do niej dłoń, ale rozmyślał się i kładł ją na dźwigni zmiany biegów, przez co na zmianę gwałtownie przyspieszali i zwalniali. Już chciał odpowiedzieć na pytanie, gdy nawigacja poinformowała, że są na miejscu. Laura szybko uciekła z samochodu, ale zatrzymała się nagle na środku drogi i wstrzymała ruch samochodowy. W takt melodii klaksonów cofnęła się i narysowała palcem na zaparowanej szybie godzinę powrotu. Pobiegła w stronę smukłego budynku i tuż przed wejściem złapała ją nieprzyjemna kolka, przez co utknęła na jakiś czas w obrotowych drzwiach i spóźniła się na początek programu. Pojawiła się w studiu i ze wszystkich stron nagle nadlecieli ludzie, którzy popychali ją w stronę kanapy, próbując jednocześnie zatuszować pot, doczepić parę pasm włosów, uciąć kawałek sukienki. Nie widziała, dokąd idzie, bo przypudrowali jej oczy, potknęła się, ale upadła na kogoś, kto czekał, by uratować ją w takiej sytuacji. Wreszcie opadła na miękkie poduszki kanapy i w tym samym momencie weszła na wizję. Nie zdążyła nawet zauważyć prowadzących, gdy pojawił się ktoś, kto wręczył jej kwiaty, pociągnięto ją do kuchennego stołu, gdzie musiała wessać zawartość ostrygi, i dopiero wtedy pozwolono wrócić z powrotem na kanapę. Czerwoną kanapę, co zauważyła, całkowicie się z nią zlewając. Gdy zaczęto ją przedstawiać i prezentować dotychczasowy dorobek, do jej stóp podczołgał się jeden z pracowników i podmienił przybrudzone buty, a nawet próbował przefarbować sukienkę. Z tego powodu w kadrze kamery pojawiła się tylko jej przerażona twarz, więc dziennikarze szybko znaleźli pytanie ratunkowe, by zmyć mało atrakcyjny grymas. Wsłuchała się dokładnie w początek i już chciała

odpowiedzieć, ale pytanie trwało, zaplątało się po drodze w śmiech i anegdotę pytającego i nagle zmieniło zupełnie kierunek, by urwać się niespodziewanie, gdy wcale nie była przygotowana. Musiała szybko pokiwać głową i podrapać się po kolanie, zanim przywróciła na twarz uśmiech. Wreszcie zaczęła mówić, a w myślach zaprzeczała każdemu słowu. Mówiła, ale bez celu, chciała jednocześnie zrobić sobie krzywdę, obiad, cokolwiek, co wybawi ją z tej niekomfortowej sytuacji. Powtarzała się i przekręcała związki frazeologiczne, zrobiła nawet błąd interpunkcyjny, zaczerpnęła powietrze w złym momencie, gubiła kropki i niemiłosiernie przedłużała całość bez pomysłu, co zrobić z tak niefortunnie rozpoczętą wypowiedzią. Złapał ją skurcz łydki, przypłatała się niestrawność, żołądek rozdarł się zgłodniałym skowytom, a pot skleił ją z obiciem kanapy. Miała nadzieję, że jej twarz przybrała już dostatecznie czerwony odcień, by zniknąć zupełnie na tle oparcia. Wreszcie drugi dziennikarz wtrącił się niespodziewanym wybuchem radosnego śmiechu, spojrzął na towarzyszącą mu partnerkę, a potem na kartkę. Zmarszczył czoło i obniżył ton głosu. W studiu przygasły światła.

– O czym właściwie jest ta płyta?

Laura wpadła w panikę. O czym właściwie jest ta płyta. O czym właściwie jest ta płyta? O czym WŁAŚCIWIE jest ta płyta? Jezu, o czym właściwie jest ta płyta? Właściwie? Czy on sugeruje, że jest o niczym? Rozejrzała się dookoła, zobaczyła kolejkę kobiet, mężczyzn, psów i dzieci czekających na swoje pięć minut. Była dziesiąta rano, wszyscy wyglądali jak żywcem wycięci z magazynów, a gdy nikt nie patrzył, pakowali sobie śniadanie do ust i rozmazali misterny makijaż. W gardle załaskotało ją od śmiechu

i ulatniającego się zakłopotania. Wykorzystała filmującą ją właśnie kamerę i powolnym, pewnym siebie ruchem przełożyła nogi z lewej na prawą. Oglądalność programu zdecydowanie wzrosła.

– W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałaś, iż jest ktoś, kto powstrzymuje cię przed wprowadzaniem ciągłych zmian do powstającego materiału na płytę. To zapewne ważna postać w twoim życiu. – Prowadzący wyszczerzył zęby. – Czy to jego imię zdobi album?

Laura uśmiechnęła się głupkowato. Nie wie, o czym właściwie jest moja płyta, ale domyśla się, że ktoś ważny pojawił się w moim życiu. Miała ochotę wstać i wsadzić mu, boleśnie i głęboko, dwa palce w oczy. Wtedy jednak podbiegł do niej wystrojony piesek, wypuszczony przypadkiem przez młodą właścicielkę, i zaczął szczeekać wniebogłose, a każdą próbę uciszenia zagłuszał przeraźliwym wyciem, co bezsilni dziennikarze próbowali zagłuszać śmiechem. Psiak miał uświetnić koniec programu, ale najwidoczniej stracił już cierpliwość. Laura również, dlatego korzystając z zamieszania, ulotniła się ze studia. Wybiegła z budynku prosto w błysk flesza, więc automatycznie zasłoniła twarz ręką i już chciała zrugać natręta, gdy spostrzegła, że to tylko słońce wsadziło jej promień w oko. Zrugła więc siebie i wbiegła na pasy, gdy znów poczuła błysk, a chwilę później grzmot. Przyczajony na światłach samochód nagle wtargnął na przejście dla pieszych i delikatnie stuknął ją w biodro, a ona upadła i roztrzaskała głowę o jezdnię. Już chciała umierać, ale to pękła tylko gruba skóra makijażu i rozpadła się na milion drobinek, amortyzując upadek. W tej krótkiej chwili umierania i odżywiania otworzyły się drzwi i z pojazdu wybiegł podekscytowany mężczyzna.

Jednocześnie z naprzeciwka pędził już Bruno, a za nim stado kamer i helikopterów. Kierowca z nerwów wygryzł sobie ręce i niespokojnie podskakując wokół Laury, piszczał:

– Wiedziałem, że to pani! Wiedziałem, że to pani!

Wreszcie ukląkł przy niej, upewnił się, że jest cała, i poprosił o autograf. Laura złożyła podpis na nieznacznym wgnieceniu w masce, pomachała do wianuszka telefonów kręcących całe zdarzenie i zauważyła Bruna, który szybkim ruchem wyciągnął ją z kręgu zainteresowania i mocno ścisnął przedramiona, co uznała za wyraz troski. Przez jej ciało przebiegło stado mrówek, a w brzuchu zatrzepotały skrzydła. Całe zoo zagnieździło się w jej żołądku. Wsiedli do samochodu i Bruno znów chciał odruchowo wyłączyć radio, ale przeszkodził mu dziennikarz, wtykając rękę z mikrofonem do samochodu i zmuszając do krótkiej relacji wydarzenia. Bruno mówił, a jego głos płynął do Laury z radia. Ze wzruszeniem wpatrywała się w głośnik.

*

Przez całe nagranie nawet nie ruszył się z miejsca, jednak załatwił wszystkie swoje sprawy, był w wielu miejscach i konsultował się z różnymi postaciami. Gdy tylko Laura zniknęła za szarą ścianą, otworzył okno i rozpoczął swój rytuał. Wlepił wzrok w tłum przemierzający miasto. Pomyślał o niej, a zaraz potem o nim. Wreszcie miał chwilę, by wszystkie problemy zwały się na łeb, i pozwolił na to. Lubił w nich grzebać, lubił analizować i wyszukiwać alternatywne zakończenia. Zapalił papierosa i z rozkoszą schował się w dymie. Zatrzymał czas, stał się nieruchomym punktem w nieustającym pościgu. Na każdy jego oddech

przypadał tuzin żyć, zdarzeń, tragedii. Lubił się przyglądać, nie uczestniczyć. Zawsze stał gdzieś obok i patrzył na świat, jakby ten go nie dotyczył. Cieszył się, że on już nigdzie nie musi się spieszyć. Swoje wybiegał, a właściwie przeszedł, bo lubił do wszystkiego dochodzić drogą mozolnych rozmyślań, dzięki czemu nic więcej nie musiał robić. Pozwalało mu to wyłapywać szczegóły zawieszane gdzieś nad głowami tych wszystkich biegających ludzi, którzy nawet nie zdawali sobie sprawy, że Bruno czyta im w myślach. I wykorzystuje do swych prac. Z tego żył. Z innych.

Drugi, trzeci papieros w kilkunastominutowych odstępach i już był gdzie indziej. Wzniesiony przez chmurę dymu prosto do umysłu. Bywał tam często, na tym zakurczonym strychu, pełnym tłustych księgozbiorów. Rósł mu od nich garb. Upychał w nich kolejne informacje, gromadził zdania, krzyżował teorie różnych specjalistów, bo lubił z nimi rozmawiać, a te potem rozdzielały się i rozrzedzały w papierosowym dymie. Cały czas chodził chłonny i głodny. Nasiąkał obrazami, obtaczał się w słowach i kleił do ludzi. Był jawnym ludożercą, Kubą Rozpruwaczem i Hannibalem. Otwierał głowy, wyjadał treść, rozpruwał i miażdżył. Pożyczał pomysły i sam je hodował, ale też chętnie oddawał swoje. Jego życie stało się zamkniętym obiegiem słów rozrastających się, rozmnażających i rozwarstwiających. Wracały i zaczynały kolejny rajd. Coraz bardziej zmutowane. Hybrydy i dziwolągi. Nieskończony ciąg pytań, które odpowiadały pytaniami. Niezaspokojony głód, podsycany przez nieskończony apetyt.

Oderwał się na chwilę od własnych myśli, wyjął telefon i wystukał najczęściej wybierany numer. Minęło kilka sygnałów, wreszcie się dodzwonił.

- Dzień dobry, to znowu ja. Czy mogę rozmawiać z Perłą?
Telefon wypuścił z siebie głośne westchnienie. Do ucha Bruna dotarły też odgłosy radośnie wzburzonej kuchni, głos kobiety był mocny i wyraźny.

- Ale pan uparty!

- Bardzo mi na tym zależy.

- Perła śpi, nie wolno jej budzić.

- Czy mogłaby jej pani przekazać, że dzwoniłem?

- Zawsze przekazuję.

- Wciąż nie chce się spotkać?

- W ogóle z nikim nie chce się spotkać.

Poczuł dumę i smutek. Po raz kolejny podyktował numer telefonu i rozłączył się. Płynnie przeszedł z powrotem do swoich myśli i skupił się na ostatnim wątku z pisanej właśnie książki. Wątku, którego wymyślić nie mógł, bo potrzebował rzetelnych informacji. Męczył się już z tym od dłuższego czasu i chociaż pisał dalej, wciąż wracał do tego martwego punktu. Perła mogła mu pomóc, ale niepotrzebnie ją skrzywdził. Próbował odkupić swoje winy, ale i tak będzie musiał znaleźć alternatywne rozwiązanie. Właściwie już je znalazł. Tylko powoli, by znów nie popełnić błędu.

Skończył ostatniego papierosa i oparł głowę o siedzenie. Teraz wszystko się ułoży. Zamknął oczy tylko na chwilę, gdyż nagły pisk i trzask strąciły go z antresoli umysłu.

*

Pierwsza wspólna noc była próbą zdefiniowania uczuć. W żyłach Bruna płynęło pożądanie, w żyłach Laury wie-
trzał alkohol. Wypadek podrażnił pewne wrażliwe sfery w jej psychice i niespodziewanie uchylił rąbek namiętności,